
16.04.2013

Kraków. W Operze cykl Inspiracje - "Orfeusz i Eurydyka"

Opera Krakowska serdecznie zaprasza na spotkanie z cyklu Inspiracje. Tym razem wśród zaproszonych gości - Giorgio Madia choreograf i reżyser najnowszej premiery Opery "Orfeusz i Eurydyka" oraz Bruno Schwengl, który przygotowuje scenografię i kostiumy w tym spektaklu.

Spotkanie poprowadzi redaktor Justyna Nowicka.

Cykl spotkań "INSPIRACJE" to projekt, który realizujemy od 2009 roku. Zawsze są okazją do rozmowy z realizatorami i artystami na temat pracy nad spektaklem, przygotowań do premiery i specyfiki pracy teatru muzycznego. Spotkania są kierowane do wszystkich, których interesuje proces powstawania inscenizacji, refleksje jej twórców na temat interpretacji danego dzieła operowego oraz trudności i radości pracy nad powstawaniem spektaklu. Zachęcamy do aktywnego udziału w dyskusji.

Spotkanie odbędzie się w niedzielę 21 kwietnia o godz. 18.00 w Sali Kameralnej.

Wstęp za okazaniem bezpłatnych wejściówek, które od 16 kwietnia będą do odbioru w Kasie Opery.

Serdecznie zapraszamy!

Źródło:

Materiał własny

Materiał nadesłany

Data:

16.04.2013

19.04.2013

Kraków. "Orfeusz i Eurydyka" w Operze niebawem

Już 27 kwietnia w ramach Międzynarodowego Dnia Tańca repertuar Opery Krakowskiej wzbogaci spektakl baletowo - operowy pt. "Orfeusz i Eurydyka".

Giorgio Madia (inscenizacja, reżyseria i choreografia), z pochodzenia Włoch, pracujący dziś jako choreograf na znaczących scenach Europy, autor inscenizacji "Kopciuszka" w Operze Krakowskiej przed kilku laty, przygotowuje "Orfeusza i Eurydykę" (wersja francuska) po raz pierwszy, specjalnie dla naszego teatru. Będzie to spektakl operowy i baletowy zarazem. Każda z postaci opery ma swój odpowiednik w postaci na planie baletowym. Partię Orfeusza śpiewają: Agnieszka Cząstka, Monika Korybalska i Agnieszka Rehlis - tańczą: Aurimas Sibirskas i Dymitry Prokharau; partię Eurydyki wykonują Katarzyna Oleś-Blacha i Iwona Socha - tańczą: Agnieszka Chlebowska, Martyna Dobosz i Gabriela Kubacka. W roli Amora wystąpią: Karolina Wieczorek i Agata Widera-Burda a ich odpowiednikami w balecie są Martyna Dobosz i Mizuki Kurosawa.

Autorem scenografii i kostiumów krakowskiego "Orfeusza" jest Bruno Schwengl, Austriak mieszkający w Salzburgu, którego projekty realizowane były na scenach operowych w Covent Garden, Berlinie, Wiedniu, Monachium, Lozannie, Los Angeles, San Francisco, Nowym Jorku, Seattle i wielu innych znaczących miejscach. Od strony muzycznej spektakl przygotowuje Marek Toporowski, wirtuoz - klawesynista, a jako dyrygent specjalizujący się w wykonawstwie barokowej muzyki oratoryjnej.

Libretto opery oparte jest na micie greckim. Eurydyka, żona Orfeusza, trackiego śpiewaka, została ukąszona przez żmiję i umarła. Orfeusz, aby ją odzyskać, schodzi do podziemia. Już prawie mu się udaje wyprowadzić Eurydykę do świata żywych, ale łamie boski zakaz, spogląda na nią i traci ukochaną na zawsze...

"Orfeusz i Eurydyka" to trzydziesta spośród 107 oper, pozostawionych przez Christopha Willibalda Glucka (1714-1787), niemieckiego kompozytora, kapelmistrza na dworze cesarskim w Wiedniu, twórcy odnoszącego również tryumfy w Paryżu i uznawanego za reformatora opery.

Źródło:

Materiał własny

Data:

19.04.2013

Materiał nadestany

24.04.2013

Kraków. Taneczna opera w trójwymiarze

Spektakl baletowo-operowy "Orfeusz i Eurydyka" Glucka przygotowuje Opera Krakowska. Okazją jest Międzynarodowy Dzień Tańca - poinformował we wtorek dyrektor opery Bogusław Nowak.

Spektakl powstaje w inscenizacji i reżyserii Giorgio Madia, który jest także autorem choreografii. Artysta, pracujący jako choreograf na znaczących scenach Europy, przygotowuje "Orfeusza i Eurydykę" specjalnie dla krakowskiej opery według wersji francuskiej.

Jak poinformowali twórcy przedstawienia na wtorkowej konferencji prasowej, będzie to spektakl operowy i baletowy zarazem, ponieważ każda z postaci opery ma swój odpowiednik w postaci z baletu.

- Ponieważ jest to zarazem i balet, i opera, jest to też przez to dwa razy bardziej skomplikowane. Ale dzięki temu oferuje najlepsze elementy obu tych środków - powiedział we wtorek Giorgio Madia, dziękując dyrekcji opery "za ambicję, wykazywaną podczas realizacji spektaklu". Artysta już wcześniej realizował w Operze Krakowskiej spektakl baletowy "Kopciuszek".

Jak podkreślił, opera "Orfeusz i Eurydyka" Christopha Willibalda Glucka, po raz pierwszy wystawiona w 1762 r. w Wiedniu, "ma szczególne znaczenie i jest punktem przełomowym w ramach reformy teatru". Krakowski spektakl przygotowywany jest według zmodyfikowanej wersji francuskiej, zaprezentowanej w 1774 roku.

- Szczególnie interesujące jest to, że od tej opery zaczęło się zupełnie inne łączenie elementów niż było to współcześnie: na plan pierwszy wyszły elementy dramaturgiczne, a mniejsze znaczenie miała wirtuozeria. W tym samym czasie postanowiono pozbyć się elementów dekoracyjnych zarówno w muzyce, jak i na scenie - i ta koncepcja została przeniesiona do tego spektaklu - tłumaczył twórca.

Jak wyjął, najtrudniejszym wyzwaniem dla niego było połączenie fantastycznych głosów, jakie miał do dyspozycji, z elementami baletu. - Tancerze tańczą dużo więcej niż na ogół, a śpiewacy muszą synchronizować swoje ruchy z ruchem tancerzy i uważać, by nie dostać stopą w twarz - mówił.

W spektaklu wystąpią m.in.: Agnieszka Cząstka, Monika Korybalska i Agnieszka Rehlis - w partii Orfeusza, którą zatańczą Dymitr Prokharau, Aurimas Sibirskas i Robert Kędziński. W partii Eurydyki - śpiewaczki Katarzyna Oleś-Blacha i Iwona Socha oraz tancerki Agnieszka Chlebowska, Martyna Dobosz i Gabriela Kubacka. W roli Amora wystąpią Karolina Wieczorek i Agata Wiedera-Burda, a ich odpowiednikami w balecie będą Martyna Dobosz i Mizuki Kurosawa.

Autorem scenografii i kostiumów jest Bruno Szwengl, austriacki artysta, którego projekty realizowane były na scenach operowych m.in. w Londynie, Berlinie, Wiedniu, Los Angeles, Nowym Jorku. Kierownikiem muzycznym jest Marek Toporowski, wirtuoz klawesynu, organista i dyrygent, specjalizujący się w wykonawstwie muzyki baroku i klasycyzmu.

Premiera spektaklu odbędzie się w sobotę 27 kwietnia.

Opera "Orfeusz i Eurydyka" to jedno ze 107 dzieł scenicznych Christopa Willibalda Glucka (1714-1787), niemieckiego kompozytora, kapelmistrza na dworze cesarskim w Wiedniu, uznawanego za reformatora opery.

Źródło:

Materiał nadesłany

PAP

Data:

24.04.2013

25.04.2013

Miłość w tańcu i śpiewie

- W historii oryginalnej Orfeusz ma moc przemieniania, czarowania śpiewem, a tutaj Orfeusz będzie czarował tańcem. Krakowską produkcję nazywam baletem-operą. W tej kolejności, a nie odwrotnie - mówi GIORGIO MADIA o premierze "Orfeusza i Eurydyki", która odbędzie się 27 kwietnia w Operze Krakowskiej.

W Operze Krakowskiej, w sobotę o godz. 18.30 premiera w Pańskiej reżyserii "Orfeusza i Eurydyki" Glucka. Będzie to opera czy balet?

- Moja wizja to spektakl totalny, obejmujący zarówno operę, jak i balet. Jest wiele różnych wersji tej opery. Wybrałem wersję francuską, zrobioną przez Glucka dla paryskiego teatru, dla publiczności, która była przyzwyczajona do rozrywki, dlatego czekała na coś wesołego. Wybrałem tę wersję nie ze względu na szczęśliwy finał, ale ponieważ zawiera ona wiele fragmentów tanecznych. W moim spektaklu obok śpiewu ważny jest również taniec. Krakowską produkcję nazywam baletem-operą. W tej kolejności, a nie odwrotnie.

Czyli jest to przede wszystkim balet?

- Nazywam to baletem-operą, bo chcę, aby publiczność wiedziała, jaki spektakl obejrzy. Nie znaczy to jednak, że taniec będzie najważniejszy. Publiczność przyjdzie posłuchać opery... i zobaczyć balet.

Orfeusz miał pewien dar. Był nim śpiew.

- W historii oryginalnej Orfeusz ma moc przemieniania, czarowania śpiewem, a tutaj Orfeusz będzie czarował tańcem.

Jak to technicznie będzie wyglądało?

- Chór umieszczony zostanie w orkiestrze, natomiast soliści baletu i śpiewacy będą razem na scenie. Dla każdej głównej postaci: Orfeusza, Eurydyki i Amora, będzie alter ego. Postaci zostaną zdublowane. I nie rostrzygam, kto będzie tym drugim: tancerz czy śpiewak. Zabieg dublowania nie jest oczywiście niczym nowym, ale mnie ciągle zastanawia, że to samo można wyrazić tańcem i śpiewem. A zdublowanie postaci powoduje, że emocje widzów są większe.

Pamiętamy Pańskiego "Kopciuszka". To bardzo pomysłowe przedstawienie cieszy się ciągle u nas ogromnym zainteresowaniem publiczności.

- Bardzo się cieszę. Dla mnie to ogromna przyjemność, że Opera Krakowska ma ten spektakl ciągle w repertuarze, a publiczność nadal przychodzi go oglądać. Ale jednocześnie jestem bardzo wzruszony, że dyrekcja Opery zaproponowała mi zrobienie czegoś zupełnie innego.

Co jest zatem najtrudniejsze w "Orfeuszu i Eurydyce"?

- Mieć kontrolę nad własną produkcją, nad całością. Porozumienie się z dyrygentem, który ma swoją wizję muzyczną, czy scenografem, a także z tancerzami, którzy przywykli do innego rodzaju ruchu. To istny kalejdoskop, który ciągle muszę przetwarzać, zmieniać, udoskonalać, niczym rzeźbiarz. Ale są też

inne trudności. Np. Orfeusz, który otwiera spektakl, jest na scenie przez cały pierwszy akt, ponad godzinę. Rodzi się wtedy problem wytrzymałości fizycznej, przecie wszystkim dla tancerza, ale dla śpiewaka też. Bardzo trudno w takiej sytuacji z świeżością wyrażać emocje, prezentować nowe środki wykonawcze.

W jakich czasach umiejscowił Pan akcję spektaklu?

- Historia wywodzi się z mitologii, a jak wiadomo, mitologia nie ma czasu; te opowieści są ponadczasowe. Dlatego dla tej historii chciałem stworzyć przestrzeń dosyć współczesną, lecz z klasycznymi elementami. W ostatnim akcie cytuję finał z teatru barokowego, oczywiście przetworzony, zaktualizowany, ale jednak barokowy.

Czy ta współczesna przestrzeń będzie widoczna w ruchu?

- Będzie we wszystkim, także w kostiumie. Staram się, by pojęcie współczesności było dość abstrakcyjne, co można zauważyć w gestach tancerzy. Taniec utrzymany jest w technice neoklasycznej albo tańca współczesnego z elementami klasyki. Artyści tańczą na bosaka, a ich kostiumy odwołują się do klasycznych wzorców z elementami współczesności.

W jednym spektaklu mamy trzy plany czasowe: antyczną opowieść, barokową muzykę i współczesny taniec. Jak to Pan łączy, by wzruszało, a opowieść okazała się nadal aktualna?

- W tym spektaklu podstawą jest muzyka. Z niej czerpię inspirację. Ufam, że moja interpretacja nie będzie wbrew kompozytorowi. Mój język ruchu, choć przefiltrowany przez barokową muzykę, jest jednak współczesny.

Z jakim przesłaniem chciałby Pan, aby widzowie wyszli ze spektaklu?

- Nie chcę być banalny, ale przesłaniem naszym jest to, by pamiętać, że miłość zawsze zwycięża. I to jest zakończenie francuskiej wersji tej opery - optymistyczne, radosne, budujące.

Tytuł oryginalny

Miłość w tańcu i śpiewie

Źródło:

Materiał nadesłany

Dziennik Polskinr 97

Autor:

Agnieszka Malatyńska-Stankiewicz

Data:

25.04.2013

25.04.2013

Kraków. "Orfeusz i Eurydyka" na Dzień Tańca

Giorgio Madia, włoski reżyser i choreograf, przygotowuje w Operze Krakowskiej balet-operę "Orfeusz i Eurydyka" Christopa Willibalda Glucka. Premiera odbędzie się w sobotę, na dwa dni przed Międzynarodowym Dniem Tańca.

Włoski artysta, który jest dobrze znany w Krakowie z przygotowania przed kilku laty doskonałego przedstawienia baletowego "Kopciuszek" w Operze Krakowskiej, tym razem bierze na warsztat operę barokową Glucka. Z wielu wersji artysta zdecydował się na francuską, ponieważ ma w sobie najwięcej fragmentów tanecznych.

- Nie jest to ani balet, ani opera, tylko balet i opera w jednym. Przez co to podwójnie skomplikowana realizacja. Postaci opery są dublowane w tańcu. Ruchy śpiewaków zaś zsynchronizowane z ruchami tancerzy - mówi Giorgio Madia, reżyser i choreograf przedstawienia. - Królową wieczoru jest jednak muzyka: wspaniała, barokowa. Z niej wypływa inspiracja.

- To najtrudniejsze przedsięwzięcie, w jakim brałam udział - mówi Agnieszka Cząstka, śpiewaczka, która będzie odtwarzać partię Orfeusza. - Trzeba mieć wielką podzielność uwagi, gdyż obok mam tancerza realizującego tę partię. To taki zjawiskowy spektakl w trójwymiarze.

Partię Orfeusza zaśpiewają jeszcze Monika Korybalska i Agnieszka Rehlis; zaś zatańczą Aurimas Sibirskas i Dymitry Prokharau. Partię Eurydyki z kolei wykonają Katarzyna Oleś-Blacha i Iwona Socha, zaś taneczne partie tych postaci będą rolą Agnieszki Chlebowskiej, Martyny Dobosz i Gabrieli Kubackiej. Autorem scenografii i kostiumów jest Bruno Schwengl, Austriak z Salzburga, którego projekty realizowane były na scenach operowych w: Covent Garden, Berlinie, Wiedniu, Monachium, Los Angeles, San Francisco i Nowym Jorku.

- Spektakl jest bardzo skomplikowanym przedsięwzięciem. Łączenie baletu i śpiewu zmusiło nas do skrótu niektórych arii. Chodziło przede wszystkim o to, by tancerze wytrzymali kondycyjnie - mówi Marek Toporowski, kierownik muzyczny spektaklu, specjalista od muzyki dawnej. - Dzieło Glucka jest powściągliwe w emocjach. Stanowi to dla dyrygenta duże wyzwanie, by wypracować z orkiestrą odpowiednie brzmienie.

Premierze towarzyszy wystawa malarstwa "3 Opery". Troje artystów, absolwentów krakowskiej ASP: Ewa Grabowska, Longin Szmyd i Katarzyna Adamek pokazało prace inspirowane tańcem.

W maju w Operze Krakowskiej 50. urodziny będą świętowali: pianista Kevin Kenner (koncertem wraz ze skrzypkiem Pawłem Wójtowiczem) oraz Studio Baletowe spektaklem "Kraków tańcem malowany".

Zdjęcie z próby przedstawienia.

Tytuł oryginalny

Dzień Tańca i taneczna opera w
trójwymiarze

Źródło:

Materiał nadesłany

Dziennik Polski nr 95/24.04

Autor:

Agnieszka Malatyńska-Stankiewicz

Data:

25.04.2013

26.04.2013

Kraków. "Orfeusz i Eurydyka" w Operze Krakowskiej

Opowieść o uczuciu Orfeusza i Eurydyki jest bez wątpienia jedną z najpiękniejszych w historii. Premierę opery Glucka zobaczymy w sobotę w Operze Krakowskiej.

Mityczna historia Orfeusza i Eurydyki jest do dziś synonimem miłości, poświęcenia i wielkiej straty. Przez wieki inspirowała twórców, którzy wysyłali Orfeusza do piekieł i wskrzeszali Eurydykę, by znów ją uśmiercić...

Tak naprawdę nie wiemy nawet, czy para była małżeństwem. Wiemy jednak, że poruszony bólem i żałobą Orfeusza Zeus pozwolił mu odbić ukochaną Eurydykę z rąk śmierci. Śpiewak dostał pozwolenie na zejście do piekieł.

Uzbrojonomu jedynie w swój instrument, kitarę, udało się pokonać złe furie i odnaleźć na Polach Elizejskich swoją miłość. Nie wolno mu jednak było spojrzeć na ukochaną. Ta jednak w drodze powrotnej zesłała, nie rozumiejąc, dlaczego jej ukochany nie okazuje jej czułości. Gdy Eurydyka opadła zupełnie z sił, Orfeusz obrócił się...

Grecki mit miał różne zakończenia. Nie były one jednak szczęśliwe - po śmierci Eurydyki Orfeusz miał zostać rozszarpany przez trackie bachantki... Opera Christopha Willibalda Glucka, kończy się jednak happy endem.

Jak głosi anegdota, niemiecki twórca opery klasycznej swoje dzieło wystawił po raz pierwszy w dzień imienin cesarza Franciszka I (w Wiedniu w 1762 r.). Gdyby Gluck zdecydował się na smutne mityczne zakończenie, naruszyłby obowiązujący w ówczesnej operze kanon i popełnił nietakt wobec miłościwie panującego... Orfeusz i Eurydyka w operze Glucka wychodzą więc z piekła i żyją długo i szczęśliwie.

Opera doczekała się dwóch wersji - włoskiej i francuskiej. Po tę drugą sięgnął reżyser i choreograf Giorgio Madia. Znany jest on krakowskim melomanon, ponieważ kilka lat temu w Operze mogliśmy zobaczyć jego inscenizację baletową "Kopciuszka". Tym razem Madia sięga po "Orfeusza i Eurydykę" i czyni z niej spektakl baletowo-operowy.

Partię Orfeusza śpiewają Agnieszka Cząstka, Monika Korybalska i Agnieszka Ręhlis; zatańczą Aurimas Sibirskas i Dymitry Prokharau. Partię Eurydyki wykonają Katarzyna Oleś-Blacha i Iwona Socha. Tańczyć będą Agnieszka Chlebowska, Martyna Dobosz i Gabriela Kubacka.

Za scenografię i kostiumy do krakowskiej adaptacji Glucka odpowiada Bruno Schwengl. Jego prace znane są w Londynie, Wiedniu i Lozannie. Muzyczną oprawę przygotował Marek Toporowski, klawesynista i dyrygent specjalizujący się w barokowych oratoriach. Będzie to krakowska premiera opery Glucka. Zobaczmy ją w ramach Międzynarodowego Dnia Tańca.

Gdzie i kiedy:

27, 28, 30.04 (Sb., Nd., Wt.)

Opera Krakowska, ul. Lubicz 48

Godz. 18.30

Bilety od 25 do 120 zł

Tytuł oryginalny

Do piekła za wielką miłością. "Orfeusz i Eurydyka" w Operze Krakowskiej

Źródło:

Materiał nadesłany

Autor:

Monika Jagiełło

Data:

26.04.2013

30.04.2013

Im mniej, tym lepiej

"Orfeusz i Eurydyka" w reż. Giorgio Madia w Operze Krakowskiej w Krakowie. Píše Mateusz Borkowski w Gazecie Wyborczej - Kraków.

Nareszcie zasłużony i niekwestionowany sukces przyLubicz! I nie tylko dlatego, że opera "Orfeusz i Eurydyka" w kompletnej wersji scenicznej dawno w naszym mieście nie gościła

Inscenizacja opery Christopha Willibalda Glucka wyrasta na prawdziwą perełkę, dystansując tym samym dotychczasowe produkcje Opery Krakowskiej.

Przeważnie czegoś mi brakowało w krakowskich inscenizacjach operowych. A to nie ten śpiewak, co trzeba, kostiumy z jednej bajki, a scenografia z innej, czy nie zawsze udane przenoszenie gotowych pomysłów z innych teatrów muzycznych. W przypadku "Orfeusza i Eurydyki", którego reżyserii podjął się Giorgio Madia, trudno byłoby znaleźć jakieś słabe punkty. Może to kwestia tego, że za większość odpowiedzialna była jedna osoba? Madia, który ukończył mediolański Teatro alla Scala, a na swoim koncie ma występy m.in. w balecie Maurice'a Bejarta czy Rudolfa Nuriejewa, zrealizował kilka lat temu w Krakowie baletową wersję "Kopciuszka" Gioacchina Rossiniego. Tym razem sięgnął po francuską wersję opery Glucka, sam zaś oprócz reżyserii, inscenizacji i reżyserii światła stworzył choreografię do spektaklu.

Do trójki śpiewaków (Orfeusz, Eurydyka i Amor) dodał ich alter ego w postaci trójki tancerzy. Pomysł nie był nowatorski, choć w Krakowie, o ile mnie pamięć nie myli, po raz pierwszy zastosowany, a tym samym robiący wrażenie. W premierowej obsadzie w sobotę 27 kwietnia wystąpili: mezzosopranistka Agnieszka Rehlis (znakomicie brzmiący i oszczędny Orfeusz), sopranistki Iwona Socha (Eurydyka) i Agata Widera-Burda (Amor) oraz tancerze Dymitry Prokharau (Orfeusz), Gabriela Kubacka (Eurydyka) i Mizuki Kurosawa (Amor), i w większości był to świetnie dobrany skład. Przy całej sympatii nie mogę jednak przejść obojętnie obok chwiejnej intonacji i wyczuwalnej w głosie Widery-Burdy niepewności. Dobrze brzmiał chór przygotowany przez Zygmunta Magierę i "odchudzona" na potrzeby partytury orkiestra, kierowana z energią przez nie byle kogo, bo znawcę muzyki dawnej - Marka Toporowskiego, Połowa sukcesu przedstawienia leży z jednej strony po stronie Brunona Schwengla, który stworzył idealne kostiumy i taką samą scenografię. Dominowały wyłącznie dwa kolory - niebieski i biały, a stroje, choć proste, nie zostały pozbawione atrakcyjności. A co z resztą? Madia stworzył fenomenalną i czarującą choreografię, dzięki której mogliśmy obserwować podwójnie Orfeusza opłakującego ukochaną. I tutaj brawa należą się tancerzom, którzy potrafili opowiadać swoim tańcem historię i znakomicie wyrażać rozmaite uczucia. Karkołomne zadanie miał odtwórca tańczącego Orfeusza - Białorusin Dymitry Prokharau, który swoimi ruchami i plastycznym ciałem przykuwał wzrok. Nie odstawały też partnerująca mu Kubacka i drobnej postury, pochodząca z Jokohamy - Mizuki Kurosawa. Pochwalić

muszę też resztę zespołu tanecznego, który jako nimfy, Furie i dworzanie (w końcowej suicie) potrafił skupić na sobie uwagę. Bez zbędnych "ochów i achów" z nieskrywanym zadowoleniem przyznaję, że na takie przedstawienie czekałem. Twórcy postawili na oszczędność i spójność, i swoją koncepcję zrealizowali od A do Z. Opłaciło się, i za to należą się brawa!

Tytuł oryginalny

Im mniej, tym lepiej

Źródło:

Materiał nadesłany

Gazeta Wyborcza - Kraków nr 101/30-04/01-05-13

Autor:

Mateusz Borkowski

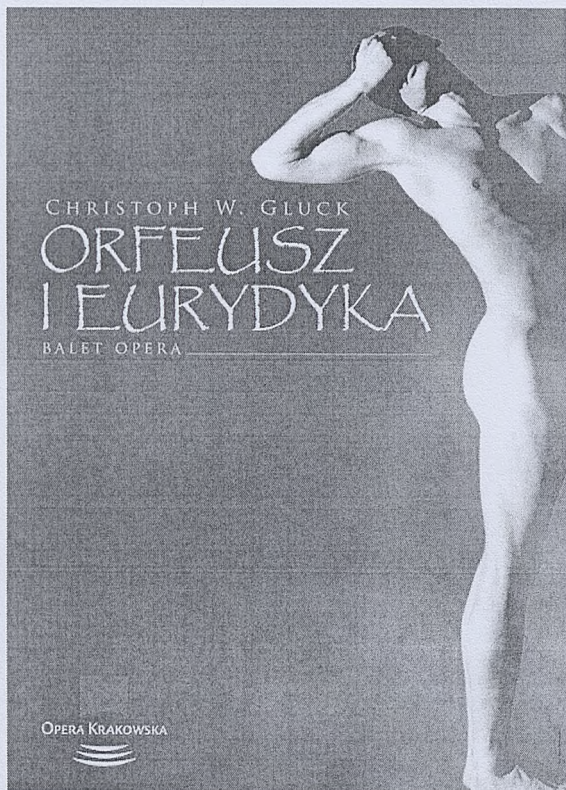
Data:

30.04.2013

<http://allinuj.pl/czy-milosc-mozna-ukazac-przez-taniec-czyli-orfeusz-i-eurydyka-w-operze-krakowskiej-n339.html>

CZY MIŁOŚĆ MOŻNA UKAZAĆ PRZEZ TANIEC? CZYLI ORFEUSZ I EURYDYKA W OPERZE KRAKOWSKIEJ

Data: 2013-05-01 13:11:21 Autor: andzelika



Orfeusz i Eurydyka jest jedną z stu siedmiu oper Christopa Willibalda Glucka (1714 – 1787) niemieckiego kompozytora i reformatora tego gatunku w epoce klasycyzmu. Dzieła sceniczne były istotnym elementem jego twórczości, a wśród nich *Orfeusz i Eurydyka* uznana jako jedna z najpopularniejszych.

Opery przed innowacjami Glucka stawiały przede wszystkim na popis solistów i ukazywanie wykonawców jako wirtuozów. Bardzo często arie pisane specjalnie pod śpiewaków nie były zbyt spójne z całością przekazu i treścią dzieła. Fabuła przedstawień okazywała się skomplikowana, często wielowątkowa przez co widz miał trudności w odbiorze treści i skupiał się głównie na popisach wokalnych.

Christoph Willibald Gluck chcąc przeciwdziałać tym praktykom stworzył nową jakość. Pragnął powrócić do dawnych założeń spójności treści, tak aby była dostępna i

zrozumiała dla każdego. Muzyka miała się podporządkowywać całemu dziełu, nie być bez kontekstu, oderwana od całości spektaklu.

Orfeusz i Eurydyka jest jedną z pierwszych oper napisanych według założeń niemieckiego twórcy. W jego twórczości widzimy powrót do prostoty. Istotny jest w dziele udział orkiestry a recytatywy są zróżnicowane, nie ma zbyt wiele miejsca dla arii da capo, które były jedną z najpopularniejszych form arii wcześniejszych oper. Libretto dzieła Ranieri de' Calzabigi'ego opiera się na micie greckim o Orfeuszu, śpiewaku – artyście, któremu umiera ukochana żona – Eurydyka. Zrozpaczony muzyk postanawia wybrać się do piekieł aby odzyskać swoją najdroższą. Historia ta opowiada piękną historię o miłości, w imieniu której ludzie zdolni są nawet udać się w zaświaty.

27 kwietnia w Operze Krakowskiej odbyła się premiera spektaklu baletowo – operowego Glucka *Orfeusz i Eurydyka*. Przedstawienie to zostało przygotowane przez włoskiego choreografa Giorgia Madia, który współpracuje z wieloma scenami europejskimi.

Wystawiał swoje spektakle m.in w Łodzi, Berlinie, Medanie i Luksemburgu. Dla Opery Krakowskiej stworzył on już wcześniej przedstawienie jakim był *Kopciuszek*. W *Orfeuszu* odpowiada za inscenizację, reżyserię, choreografię i reżyserię światła.

Jeśli chodzi o samo przedstawienie Madia, to każda postać z opery ma swój odpowiednik w postaci baletowej. Kwestję Orfeusza śpiewa Agnieszka Czastka, Monika Korybalska lub Agnieszka Rehlis, tańczy Aurimas Sibirskas albo Dymitry Prokharau, partia Eurydyki wykonywana jest przez Katarzynę Oleś-Blachę lub Iwonę Sochę, a tańczą Agnieszka Chlebowska, Martyna Dobosz lub Gabriela Kubacka, w rolę Amora jako solistka wciela się Karolina Wieczorek lub Agata Widera-Burda a w postaci baletowe Martyna Dobosz lub Mizuki Kurosawa.

Użyte przeze mnie określenie *baletowo-operowy* w opisie tego widowiska jest jak najbardziej trafne, gdyż przeważającą część spektaklu tworzy taniec. Myślę, że większość widzów powie, że muzyka, śpiewane arie i recytatywy, orkiestra, są głównie tłem dla wspaniałych choreografii grupowych jak i popisów solowych tancerzy.

Choreografie są najistotniejszym elementem przedstawienia. Oddają doskonale jego charakter i łączą w sobie elementy tańca zarówno klasycznego jak i nowoczesnego. Idealnie obrazują podziemia jak i niebiański spokój. Tancerze z baletu Opery

Krakowskiej wykonują taniec z prawdziwym zaangażowaniem co nadaje spektaklowi niesamowity wymiar.

Najbardziej wybijającą się postacią całego spektaklu jest Orfeusz, którego przedstawia tanecznie Dzmitry Prokharau. Jego ruchy idealnie zgrywają się z muzyką wykonywaną przez zespół jak i doskonale dopasowują się do śpiewanych przez Agnieszkę Rehlis utworów. Jako główny bohater występuje w niemalże każdej scenie i wkłada w jej wykonanie maksymalnie dużo ekspresji. Dzięki temu widz może przeżywać jego cierpienie i rozterki. Godna zauważenia jest też Mizuki Kurosawa, która z niezwykłą gracją odgrywa swoją rolę.

Arie i recytatywy ukazywane podczas opery są czytelne w odbiorze co ułatwia rozumienie treści i całego przekazu. Śpiewaczki wykonują swoje partie, niekiedy posiadające trudne elementy, z niezwykłym skupieniem starając się jak najlepiej ukazać nastrój całego utworu.

Nie można oczywiście zapomnieć o orkiestrze, która towarzyszy tancerzom i solistom przez prawie cały czas trwania spektaklu. Chór śpiewa podczas tańców zespołowych baletu Opery Krakowskiej co sprawia wrażenie jakby sami tancerze wykonywali dane utwory.

Zwieńczeniem całego przedstawienia jest tradycyjnie chór, a na sam koniec niezwykle pokaz, gdzie tancerze występują solo, w duetach, triach, parach jak również jako cały zespół.

Przedstawienie ukazuje jak w niesamowity sposób, poprzez grę ciała człowiek może pokazać każde uczucie, od złości, smutku poprzez strach do radości i uniesień.

Widowisko jest bardzo spektakularne, czemu dopomagają dość nietypowe kostiumy za które odpowiada Bruno Schwengl. Spektakl jest fantastycznym wydarzeniem, po którym widz wychodzi z opery z satysfakcją i uznaniem dla wykonawców.

Paulina Deczewska

Kolejne spektakle:

16,18 czerwca 2013 roku, godz. 18.30

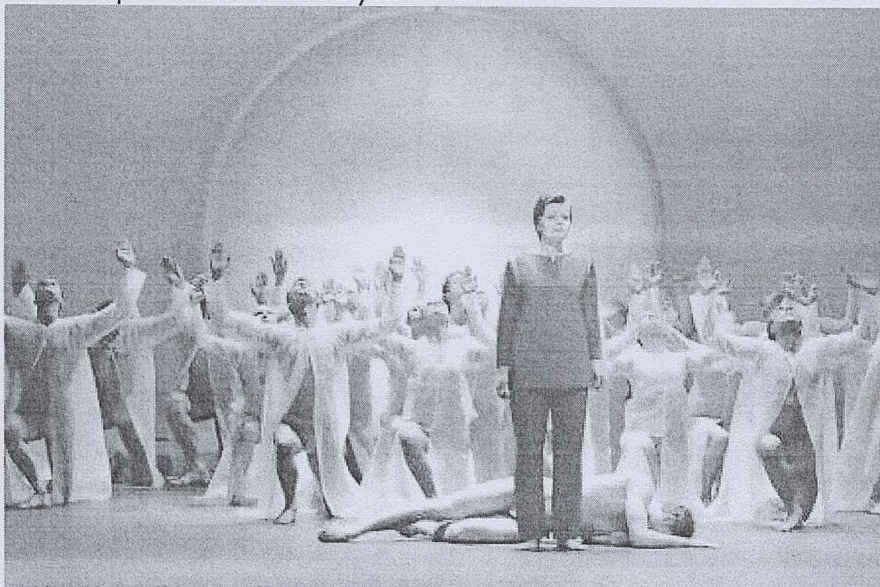
Opera Krakowska

Uczucia wyrażone tańcem

2013-05-01 10:59:52

(fot. Z archiwum OK.)

Opera Christopa Willibalda Glucka (1714 - 1787) *Orfeusz i Eurydyka* jest jednym z najbardziej znanych dzieł tego twórcy. Dzieła sceniczne były istotnym elementem twórczości niemieckiego kompozytora tworzącego w epoce klasycyzmu. Jest on uważany za reformatora opery, która pod koniec poprzedniej epoki przybierała coraz to dziwniejsze kształty. Opery przed innowacjami Glucka stawiały przede wszystkim na popis solistów i ukazywanie ich jako wirtuozów. Bardzo często arie pisano specjalnie pod śpiewaków, nie były one zbyt spójne z całością przekazu i treści dzieła. Fabuła przedstawień była



skomplikowana, często wielowątkowa przez co widz nie miał łatwości w odbiorze treści a skupiał się głównie na popisach wokalnych. Christoph Willibald Gluck chcąc przeciwdziałać tym praktykom stworzył nową jakość. Pragnął powrócić do dawnych założeń spójności muzyki oraz treści, tak aby była dostępna i zrozumiała dla każdego. Muzyka miała być podporządkowana całemu dziełu, nie być wyrwaną z kontekstu, oderwaną od całości spektaklu.

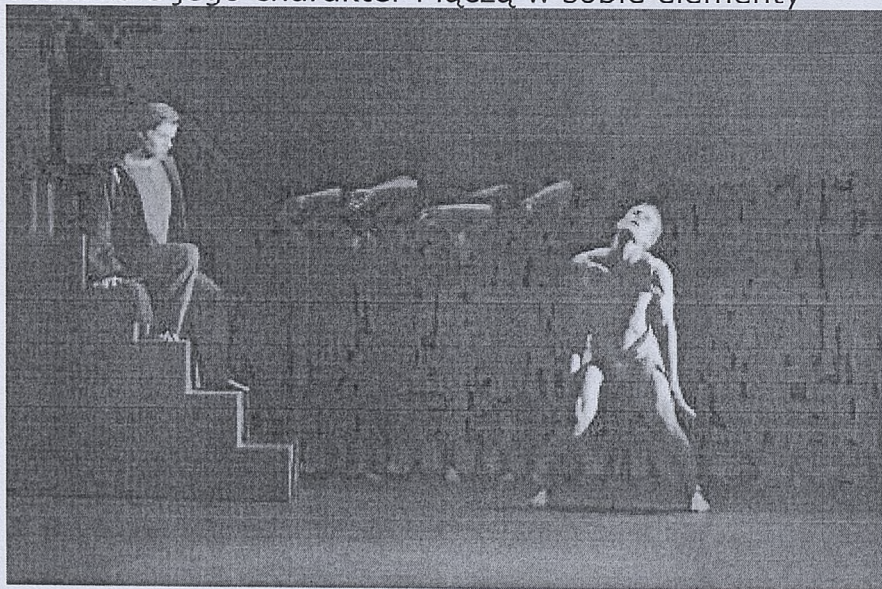
Orfeusz i Eurydyka jest jedną z pierwszych oper napisanych według nowych założeń niemieckiego twórcy. W jego zasadach wyraźnie spostrzegamy powrót do prostoty. Istotny jest w dziele udział orkiestry a recytatywy są zróżnicowane, coraz mniej licznie występują arie da capo, które były jedną z najpopularniejszych formach arii wcześniejszych oper. Libretto dzieła (autor:

Ranieri de' Calzabigi) opiera się na micie greckim o Orfeuszu, śpiewaku – artyście, któremu umiera ukochana żona – Eurydyka. Zrozpaczony muzyk postanawia wybrać się do piekieł aby odzyskać swoją najdroższą. Historia ta opowiada piękną przypowieść o miłości, w imieniu której ludzie zdolni są nawet udać się w zaświaty.

Spektakl prezentowany nam przez Operę Krakowską reżyserii Giorgia Madia pojawił się na scenie 27 kwietnia. Giorgia Madia, pracuje na wielu scenach europejskich. Wystawiał swoje spektakle m.in w Łodzi, Berlinie, Milanie czy Luksemburgu. Dla Opery Krakowskiej stworzył on już wcześniej przedstawienie jakim był *Kopciuszek*. Madia w *Orfeuszu* odpowiada również za inscenizację, choreografię i realizację światła.

Jeśli chodzi o samo przedstawienie Madia, to każda postać z opery ma swój odpowiednik w postaci baletowej. Kwestję Orfeusza śpiewa Agnieszka Cząstka, Monika Korybalska lub Agnieszka Rehlis, tańczy Aurimas Sibirskas albo Dzmitry Prokharau, partia Eurydyki wykonywana jest przez Katarzynę Oleś-Blachę lub Iwonę Sochę, a tańczą Agnieszka Chlebowska, Martyna Dobosz lub Gabriela Kubacka, rolę Amora jako solistka wciela się Karolina Wieczorek lub Agata Widera-Burda a w postaci baletowe Martyna Dobosz lub Mizuki Kurosawa.

Określenie „baletowo-operowy” jest jak najbardziej trafne, gdyż przeważającą część spektaklu tworzy taniec. Myślę, że większość widzów powie, że muzyka, śpiewane arie i recytatywy, orkiestra, są głównie tłem dla wspaniałych choreografii grupowych jak i popisów solowych tancerzy. Choreografie są najistotniejszym elementem przedstawienia. Oddają doskonale jego charakter i łączą w sobie elementy



tańca zarówno klasycznego jak i nowoczesnego. Idealnie obrazują podziemia jak i niebiański spokój. Tancerze z baletu Opery Krakowskiej wykonują taniec z prawdziwym zaangażowaniem co nadaje spektaklowi niesamowity wymiar.

Najbardziej wybijającą się postacią całego spektaklu jest Orfeusz, którego przedstawia tanecznie Dzmitry Prokharau. Jego ruchy idealnie zgrywają się z muzyką wykonywaną przez zespół jak i doskonale dopasowują się do śpiewanych przez Agnieszkę Rehliś utworów. Jako główny bohater występuje w niemalże każdej scenie i wkłada w jej wykonanie maksymalnie dużo ekspresji. Dzięki temu widz może przeżywać jego cierpienie i rozterki. Godna zauważenia jest też Mizuki Kurosawa, która z niezwykłą gracją odgrywa swoją rolę. Arie i recytatywy ukazywane podczas opery są czytelne w odbiorze co ułatwia rozumienie treści i całego przekazu. Śpiewaczki wykonują swoje partie, niekiedy posiadające trudne elementy, z niezwykłym skupieniem starając się jak najlepiej ukazać nastrój całego utworu. Nie można oczywiście zapomnieć o orkiestrze, która towarzyszy tancerzom i solistom przez prawie cały czas trwania spektaklu. Chór śpiewa podczas tańca zespołowego baletu Opery Krakowskiej co sprawia wrażenie jakby sami tancerze wykonywali dane utwory.

Zwieńczeniem całego przedstawienia jest tradycyjnie chór, a na sam koniec niezwykle pokaz, gdzie tancerze występują solo, w duetach, triach, parach jak również jako cały zespół. Przedstawienie ukazuje jak w niesamowity sposób, poprzez grę ciała człowiek może pokazać każde uczucie, od złości, smutku poprzez strach do radości i uniesień. Widowisko jest bardzo spektakularne, czemu dopomagają dość nietypowe kostiumy za które odpowiada Bruno Schwengl. Spektakl jest fantastycznym wydarzeniem, po którym widz wychodzi z opery usatysfakcjonowany i pełen uznania dla wykonawców.

Paulina Deczewska

Kolejne spektakle:

16.08.2013, 18.08.2013,

godz. 18.30,

Opera Krakowska

06.05.2013

Brawa były długie i gorące. I zasłużone.

"Orfeusz i Eurydyka" w reż. Giorgio Madia w Operze Krakowskiej w Krakowie. Pisze Anna Woźniakowska w Dzienniku Polskim.

Żyjący w XVIII wieku Christoph Willibald Gluck, uznawany za wielkiego reformatora opery, dążył do osiągnięcia równowagi pomiędzy wszystkimi elementami składającymi się na dzieło operowe.

Muzyka, według niego, ma wiernie towarzyszyć poezji, a inscenizacja i interpretacja powinny uwypatnić dramaturgię utworu, wyrażać uczucia, jakim podlegają jego bohaterowie.

Giorgio Madia, włoski reżyser i choreograf, którego dziełem jest nowa inscenizacja najpopularniejszej opery Glucka, czyli "Orfeusza i Eurydyki", na scenie Opery Krakowskiej, postanowił te uczucia z wielokrotności. Każdemu z trójki protagonistów - śpiewaków dodał baletowe alter ego. Choć pozornie wydawać by się mogło, że to swoista tautologia, to przecież zamysł okazał się ciekawy. Tym bardziej, że każdy z "podwójnych" bohaterów posługuje się przecież innym środkiem wyrazu. Najważniejsza jednak okazała się realizacja tego pomysłu przeprowadzona bardzo konsekwentnie zarówno przez reżysera będącego także twórcą choreografii i gry świateł, jak i przez wykonawców. Obejrzałam dwa spektakle z różniącymi się obsadami.

W obu emocje targające Orfeuszem przekazywał tańcem Dzmitry Prokharau, Eurydykę tańczyła Gabriela Kubacka, a Amora - zwiwna niczym duch Mizuki Kurosawa. Tancerze byli interesujący i sugestywni. Utrudnione zadanie mieli w takiej inscenizacji śpiewacy znacznie ograniczeni przez reżysera w geście, zmuszeni do tworzenia postaci jedynie głosem. W niedzielę, 29 kwietnia w Orfeusza wcieliła się Agnieszka Cząstka, bardzo stylowa wokalnie, ale nieco zbyt oszczędna w śpiewaczej ekspresji. We wtorek, 30 kwietnia Agnieszka Rehlis w tej partii była znacznie bardziej emocjonalna, a przez to i bardziej przekonująca, dobrze wykorzystując większy i bogatszy w barwy wolumen swego głosu. Interesujące wyrazowo i wokalnie były obie odtwórczynie partii Eurydyki: Katarzyna Oleś - Blacha i Iwona Socha. Partię Amora w obu spektaklach śpiewała - dobrze - Karolina Wieczorek.

Główną zaletą nowej krakowskiej inscenizacji "Orfeusza i Eurydyki" jest jej całościowość. Giorgio Madia wybrał wersję francuską dzieła Glucka, bogaciej niż włoska wyposażoną we wstawki baletowe. Właśnie balet okazał się wybornym spoiwem spektaklu, pełnym zróżnicowanej ekspresji, od demonicznych furii broniących Hadesu, poprzez łagodność Elizjum, po radosny finał.

Świetnym pomysłem okazało się umieszczenie bardzo dobrze śpiewającego chóru (przygotowanie Zygmunt Magiera) po bokach orkiestronu. Sama orkiestra pod batutą Marka Toporowskiego, wybitnego znawcy historycznego wykonawstwa, spisała się należycie, choć w obu spektaklach w uwerturze dały się zauważyć nierówności rytmiczne w smyczkach. Całości dopełniły udane dekoracje i kostiumy

Brunona Schwengla.

"Orfeuszowi i Eurydyce" w Operze Krakowskiej wróżę powodzenie. Byłam na szeregowych spektaklach, wśród publiczności nie było więc premierowych znajomków i klakierów, ale brawa były długie i gorące. A co ważne, zasłużone.

Tytuł oryginalny

Brawa były długie i gorące. I zasłużone.

Autor:

Anna Woźniakowska

Źródło:

Materiał nadesłany

Data:

06.05.2013

Dziennik Polski online

Przegląd nowości

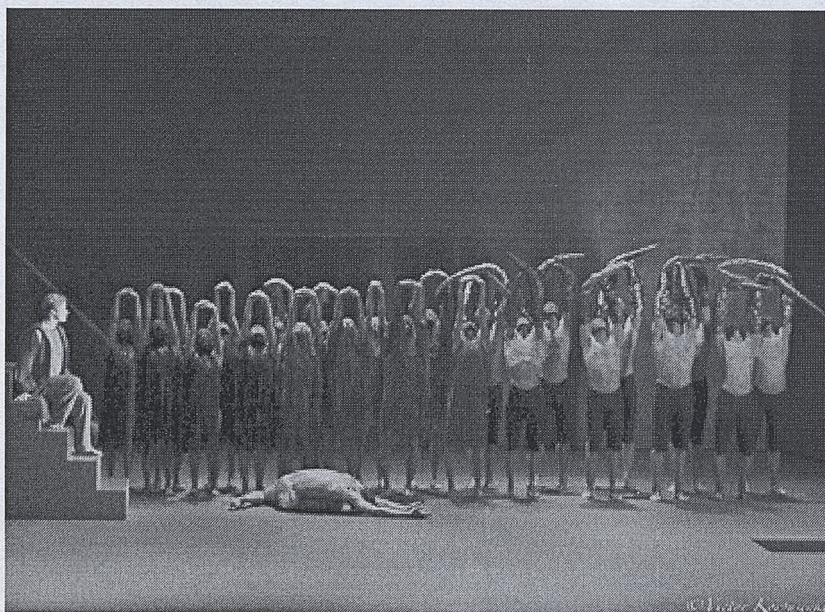
„Orfeusz i Eurydyka”. Opera i balet



Szczegóły

Opublikowano: czwartek, 09, maj 2013 18:38

Kim właściwie jest ów mityczny Orfeusz, czego symbolem, ucieleśnieniem ta postać, której historia intrygowała wybitnych poetów i muzyków? Opisali ją m.in. Wergiliusz i Owidiusz, a muzycznie uświetnili m.in. Peri, Caccini, Monteverdi, Berlioz, Debussy, Delibes i wielki Gluck. Czy jest symbolem tylko artysty – poety, kompozytora, śpiewaka, wirtuoza? Twórcy tyleż genialnego, co samotnego, żyjącego w świecie sztuki i mistycznej miłości. A może Orfeusz, wyznawca kultu Apollina „uważał ciało za ochronę i zbawienny przybytek duszy” i jako symbol, a nawet twórca mistycznego nurtu religijnego (orfizmu) bywa uważany za „wędrownika dusz”? Wydaje się, iż główny realizator spektaklu baletu – opery, wybitny tancerz włoski, także reżyser i choreograf, Giorgio Madia, połączył w swej koncepcji interpretacyjnej odpowiedź na wszystkie te wcześniej zadane pytania. „W moim spektaklu ważny jest również taniec” – stwierdził. A więc jego Orfeusz jest mistykiem czarującym i uwodzającym śpiewem. Madia podjął się zadania bardzo trudnego dla reżysera i wykonawców (śpiewaków i tancerzy). Zadania wymagającego od wykonawców nie tylko wytrzymałości fizycznej (np. Orfeusz nie schodzi ze sceny ponad godzinę!) ale i wyjątkowo precyzyjnej synchronizacji ruchu scenicznego, tańca, śpiewu solowego i chóralnego (chór umieszczony został w orkiestrze, a troje solistów śpiewaków ma swoje, stale im towarzyszące, alter ego w osobie tancerza).



Obecna inscenizacja opery Christopa Willibada Glucka „Orfeusz i Eurydyka” jest piątą w historii krakowskiej Opery. Reżyser wybrał wersję francuską (z roku 1774, śpiewaną po francusku, ale partię Orfeusza powierzył mezzosopranowi). Pierwsza prezentacja tej opery w Krakowie miała miejsce w 1970 roku (R. Mackiewicz i K. Szner), druga w 1984 (E. Michnik i Wł. Nurkowski). Trzecią wersję opracowali w 2004 roku niemieccy twórcy, była ona przygotowywana na wyjazd, do którego nie doszło. W efekcie opera w ich wersji została zdjęta z afisza jako „zupełnie nie satysfakcjonująca” (słowa ówczesnego dyrektora Opery Krakowskiej). Wersję tę opracował więc na nowo tandem P. Sułkowski i Wł. Nurkowski (2005 rok). Warto również przypomnieć, iż omawiana premiera nie jest pierwszą koncepcją dublowania (śpiewak i jego taneczne alter ego) głównych ról w tej operze (tak zrealizowano pierwszą premierę w 1970 roku).

Piąta propozycja sceniczna opery została bardzo starannie przygotowana muzycznie przez Marka Toporowskiego oraz Zygmunta Magierę (kierownictwo chóru), a także reżysersko przez wspomnianego już Giorgio Madia (również inscenizatora i choreografa). Kostiumy zaprojektował wybitny austriacki grafik, scenograf i kostiumograf, Bruno Schwengl. Wszystkim tym realizatorom udało się stworzyć wyjątkowo

precyzyjnie zharmonizowaną całość i przekonać do niej wykonawców. Taniec utrzymany jest w technice neoklasycznej i tańca współczesnego z elementami klasyki. Reżyser powiedział: „Uważam, że moja interpretacja nie będzie wbrew kompozytorowi. Mój język ruchu, choć przefiltrowany przez barokową muzykę, jest jednak współczesny”.



Katarzyna Oleś-Blacha i Gabriela Kubacka

©Viktor Kozlovskiy

„Wokalna statyczność” opery Glucka, pogłębiona równoległą ze śpiewem wersją baletową, prowokuje śpiewaków do raczej głosowej tylko interpretacji. Kształtują więc przeżycia swoich bohaterów głosem, jego brzmieniem, barwą, troszcząc się o poprawność techniczną. Partię Orfeusza w oglądanym przedstawieniu (drugie z kolei, 28.04.2013r.) kreowała Agnieszka Częstka (w podziemnej wędrówce towarzyszył jej tancerz Dymitry Prokharau). Artystka śpiewała pięknie głosem operowała nienagannie, ukazując jego emocjonalną urodę. Eurydyką była Katarzyna Oleś-Blacha (tańczyła Gabriela Kubacka). Śpiewała lekko, swobodnie, ujawniając jak zwykle zresztą wielkie możliwości i walory swego liryczno – koloraturowego głosu, władając nim bezbłędnie. Karolina Wieczorek jako Amor (tancerka: Mizuki Kurosawa) śpiewała z lekkością i zalotnością właściwą bożkowi miłości.

Marek Toporowski specjalizujący się w wykonawstwie muzyki baroku i klasycyzmu, okazał się muzykiem subtelnym, interpretując „francuskiego” Glucka „barwnie, czysto i gładko”, ale też i emocjonalnie. Co szczególnie odczuło się w finale, będącym hymnem miłości, wiernym zasadzie „lieto fine” („szczęśliwego zakończenia”).

Jacek Chodorowski

14.05.2013

Orfeusz tańczy i śpiewa

"Orfeusz i Eurydyka" w insc. i reż. Giorgio Madia w Operze Krakowskiej w Krakowie. Pisze Paweł Dybicz w Przeglądzie.

Krakowska inscenizacja "Orfeusza i Eurydyki" oglądającym przysporzy niemało kłopotów. Bo kogo bardziej podziwiać? Reżysera Giorgia Madię, który ma w biografii występy m.in. w balecie Maurice'a Bejarta i Rudolfa Nuriejewa, za niezwykle połączenie opery z baletem? Śpiewaków ze znakomitą Agnieszką Rehlis w roli Orfeusza? Czy też tancerzy z Dymitrym Prokharau - również Orfeuszem? Jak widzowie będą mogli się pozbyć owej rozterki? Gdy dojdą do wniosku, że przygotowane przez Madię przedstawienie jest nierozzerwalnym połączeniem klasycznej opery z klasycznym baletem, że uzupełniają się one i przenikają. To, co ma do przekazania śpiewak, co chce wyrazić głosem, można dostrzec w tańcu. Takie połączenie dwóch sztuk (w historii "Orfeusza i Eurydyki" nienowe) wynosi tę inscenizację na wyżyny sztuki operowej. I dlatego na długo zapadnie ona w pamięć widzów. Nie tylko z uwagi na wymienionych wykonawców. Ich występ to maestria, ale i inni wykonawcy pokazali swój kunszt. Iwona Socha (śpiew) i Gabriela Kubacka (taniec) jako Eurydyki zebrały zasłużone brawa, podobnie jak tańczący Amor - Mizuki Kurosawa.

Na sukces przedstawienia niewątpliwie ma wpływ sugestywna i zarazem oszczędna scenografia Brunona Schwengla, również autora kostiumów. Dominujące biele i niebieskości sprawiają, że zamysł reżysera staje się jeszcze bardziej przejrzysty. A co z rozterkami widzów opuszczających gmach opery? Oby mieli tylko takie.

Tytuł oryginalny

Orfeusz tańczy i śpiewa

Data:

14.05.2013

Źródło:

Materiał nadesłany

Przegląd nr 20/13/19-05-13

20.05.2013

Albo granie albo śpiewanie?

"Orfeusz i Eurydyka" w reż. Giorgio Madia w Operze Krakowskiej. Pisze Aleksandra Sowa w serwisie Teatr dla Was.

Bez wątpienia wiele w krakowskim "Orfeuszu i Eurydyce" się udało. Być może najlepszy spektakl Opery Krakowskiej w kończącym się sezonie, pełen świetnych pomysłów, a jednocześnie oszczędny w środkach, zasługuje też jednak na naganę. Za to, że mógł być jeszcze lepszy niż jest, a ta okazja nie została wykorzystana.

Dzieło Glucka, przez próbę urzeczywistnienia reformatorskich założeń twórcy, nie należy do najłatwiejszych. Nie chodzi tu tylko o fakt zaangażowania tak licznego zespołu wykonawców, ale o konieczność zsynchronizowania kilku sztuk w ramach przedstawienia. Madia postanowił zaangażować na scenie jednocześnie solistów baletu i opery. Ci drudzy, a właściwie te drugie, są jednak na dalszym planie, jak alter ego głównych postaci - chodzą za nimi, wykonują podobne gesty, a nawet przytulają i pocieszają się "wzajemnie", ale usuwają też w cień - to taniec ma nas zająć najbardziej. I słusznie, bo jest na co popatrzeć. Właściwie nie sposób wytknąć czegokolwiek trójce głównych wykonawców. Orfeusz (Dzmitry Prokharau), Eurydyka (Gabriela Kubacka) i łącząca ich Miłość (Mizuki Kurosawa) są niemal bezbłędni. Oczywiście komuś się czasem noga zatrząsie, a ktoś inny upadnie zbyt głośno, ale to drobiazgi, bez wpływu na ogólny obraz i klasę tancerzy. Dobrze spisał się też chór i reszta baletu - choć wciąż z pewnymi problemami w synchronizacji.

Mimo że świetnie w swoim fachu wypadają solistki opery: Agnieszka Rehlis, Iwona Socha i Karolina Wieczorek, to niestety, mimo przygotowania wokalnego, w takich rolach widać braki, albo niemal zupełny brak, warsztatu aktorskiego. Pokutuje wciąż przeświadczenie, że opera jest od dobrego śpiewania, a teatr dramatyczny od gry aktorskiej, a posiadanie jednej umiejętności nie musi iść w parze z posiadaniem drugiej. Tak więc przerysowanie, które może być wystarczające w głęboko konwencjonalnej operze, nie sprawdza się, kiedy potrzebny jest bardziej subtelny gest czy ruch i, może jeszcze nie wirtuozeria, ale przynajmniej wprawa w posługiwaniu się własnym ciałem. Niestety, tego zabrakło.

Rozgrywająca się niemal na pustej scenie historia miłosna, u Glucka zakończona happy endem, w krakowskiej realizacji porusza i wciąga. Od długiego solo Orfeusza, którym targają wątpliwości i tęsknota, przez piekielne sceny do spotkania z ukochaną i bardzo udanego duetu na pograniczu życia i śmierci. Szkoda jednak, że Madia nie zaryzykował stuprocentowego pójścia w lekkość i oniryczność, którą zakłóca tu trochę geometryczna, kiczowata scenografia i zachowanie ciężkości końcowych partii baletowych (podkreślanych dodatkowo przez większy przepych w stroju) ku chwale miłości. Oglądając

inscenizację trudno oprzeć się wrażeniu, że mimo wszystko coś nie grało. Może to było niedopracowanie, które zostanie opanowane przy kolejnych setach, w miarę powtarzania przedstawienia przez zespół. A może to zastygły styl, zwyczaje i maniery znane z XIX-wiecznej opery, których w Krakowie ani nie opanowano do perfekcji, ani jeszcze nie umie się z nimi dyskutować.

Tytuł oryginalny

Albo granie albo śpiewanie?

Źródło:

Materiał nadesłany

Teatr dla Was

Autor:

Aleksandra Sowa

Data:

20.05.2013

22.05.2013

Co dziś oznacza, że opera jest nowoczesna

"Orfeusz i Eurydyka" w reż. Giorgio Madia w Operze Krakowskiej. Pisze Kaja Podleszańska w Teatraliach.

...i kto jeszcze chodzi do opery? Te oto pytania nasuwają się wraz z wizytą w Operze Krakowskiej, miejscu o ugruntowanej już w mieście opinii, słynącej z bardzo nowoczesnego zaplecza. 30 kwietnia, w ostatni premierowy dzień, na spektakl "Orfeusz i Eurydyka" autorstwa Glucka przybyły tłumy. Jest to opera z XVIII wieku, którą swego czasu obowiązywały zupełnie inne konwencje wystawiania, będące dla współczesnych zbyt czerstwą feerią. Mimo to dzisiejszy widz łatwo przyswaja tę mieszaninę sztuczności, magii i zbytku wpisaną w tradycyjną formułę operową.

Niesłusznie uważa się, że teraźniejszość deklaruje operę. Oczywiście epatowanie nowatorskimi rozwiązaniami i oprawą w stosunku do klasycznej muzyki i śpiewu jej nie sprzyjają, ale wartość odświeżenia starych utworów, jak mówił wielki Peter Brook, reformator opery, nie polega na uwspółcześnianiu "na siłę", ale na wydobywaniu pewnego uniwersalnego przekazu. Spektakl "Orfeusz i Eurydyka", mimo znakomitego zespolenia elementów wizualnych i muzycznych, co podobno stanowiło jedno ze znaczących osiągnięć Glucka w jego czasach, nie zdołał poruszyć pokładów wrażliwości zróżnicowanej widowni.

Przede wszystkim, razi wypaczenie mitu - ozdobienie go szczęśliwym zakończeniem, co niegdyś było uznaną praktyką bardzo wielu twórców. Opowieści chyba nie trzeba przytaczać, ale warto podkreślić zmiany wprowadzone przez Glucka. Eurydyka wystawia się Orfeusza na próbę, uważając, że powodem dla którego na nią nie patrzy jest jego obojętność, oraz w efekcie nie chce za nim iść. Tak więc jej przewinienie jest znaczne. Po jej śmierci pojawia się Amor, który już wcześniej doradził Orfeuszowi odnalezienie ukochanej i przywraca ją do życia. Po czym wszyscy tańczą w takt skocznej muzyki. Są to fragmenty oderwane od utworu, niemające związku z przedstawieniem.

Muzyka jest świetna, dobrze oddana przez operową orkiestrę. Nie można pominąć doskonałych tancerzy i chórzystów. Trzy solistki wykonujące główne partie i trzech przodujący wśród tancerzy współdziałają i poruszają się razem. Podwojenie bohaterów nie było, moim zdaniem, udanym zabiegiem. Pary chodzą po scenie blisko siebie, tancerz i śpiewak nie potrafią jednak stworzyć jednego ciała, a ich ruchy często nie współgrają ze sobą. Pięknie jednak wypadają w scenach, w których para śpiewaczek Orfeusz-Eurydyka rozmawiają ze sobą, a obok splatają się ciała tancerzy.

Choreografia jest bardzo interesująca, ale nazbyt wymyślna jak na widowisko oparte na prostym micie. Z jednej strony łączy tradycję klasycznego baletu ze współczesnymi stylami muzycznymi, z drugiej jednak pojawiają się akrobacje, gimnastyka a nawet elementy jogi, które miejscami nie odpowiadają atmosferze utworu. W pewnym momencie przejęty bólem Orfeusz leży na ziemi i wymachuje nogami jak pies. Możemy jednak spuścić zasłonę milczenia na pewne niedociągnięcia, gdyż rozwiązania w scenach zbiorowych są imponujące. Przemyślana kompozycja, różnorodność układów oraz ciekawe kostiumy sprawiły, że partie szczególnie zachwycają. Odpowiedzi na pierwsze, zadane w tytule pytanie, nie sposób udzielić jednoznacznie, bo opera wciąż asymiluje nowe techniki, nie rezygnując z tak pożądanej przez wiernych widzów "sztuczności". Piękna muzyka barokowa nie traci jednak na wartości.

Tytuł oryginalny

Co dziś oznacza, że opera jest nowoczesna

Źródło:

Materiał nadesłany

Teatralia Nr 60/22.05.13

Autor:

Kaja Podleszańska

Data:

22.05.2013

13.06.2013

Przełom, ale...

"Orfeusz i Eurydyka" w reż. Giorgio Madii w Operze Krakowskiej w Krakowie. Píše Matusz Borkowski w Ruchu Muzycznym.

"Orfeusz i Eurydyka" Glucka, "spektakl operowo-baletowy", jak sam go określił reżyser Giorgio Madia, jest najlepszą, choć nie wolną od wad inscenizacją, jaką widziałem ostatnio na scenie Opery Krakowskiej. Większość sukcesu to zasługa Madii, który dobitnie uzmysłowił zalety przejścia pełnej kontroli nad wystawianym dziełem. Jako autor "totalny" (oprócz koncepcji ogólnej, reżyserii i projektu świateł przygotował także choreografię do spektaklu) zdecydował się na minimalistyczną prostotę, z drugiej zaś strony przesunął punkt ciężkości na taniec i wyrażane nim emocje. Włoski reżyser i choreograf ukończył szkołę baletową przy Teatro alla Scala, jako tancerz występował między innymi w zespołach Maurice'a Bejarta i Rudolfa Nuriejewa. W Krakowie zdążył zrealizować do tej pory baletową wersję "Kopciuszka" Rossiniego. Pomysł wykorzystany w utworze Glucka, czyli zdublowanie postaci (śpiewak i tancerz), nie jest przecież nowy: z ostatnich lat dość przypomnieć "Salome" Ryszarda Straussa w reżyserii Marka Weissa w Operze Bałtyckiej albo poznańską "Ophelię" Prasquala. Ajednak takie rozwiązanie wnosi powiew świeżości do konserwatywnej Opery Krakowskiej i daje nadzieję na zmianę nastawienia wśród publiczności, przyzwyczajonej do konwencjonalnych inscenizacji.

Krakowskie przedstawienie "Orfeusza i Eurydyki" nie jest więc dziełem rewolucyjnym, ale za to spójnym w swej oszczędności i w każdym calu dopracowanym. W premierowej obsadzie 27 kwietnia wystąpili mezzosopranistka Agnieszka Rehlis (Orfeusz), sopranistka Iwona Socha (Eurydyka) i Agata Widura-Burda (Amor) oraz tancerze, odpowiednio: Dymitry Prokharau, Gabriela Kubacka i Mizuki Kurosawa. Odchudzoną na potrzeby wykonania orkiestrę poprowadził specjalizujący się w wykonawstwie historycznym Marek Toporowski, chór, dobrze przygotowany przez Zygmunta Magierę, z korzyścią dla inscenizacji umiejscowiono w kanale. Bruno Schwenkl stworzył prostą scenografię, w której dominowały wyłącznie dwa kolory, niebieski i biały. W choreografii Madii udało się wyrazić tęsknotę, ból i niezbędną potrzebę bliskości. Na szczególną pochwałę zasłużył pochodzący z Białorusi Dymitry Prokharau jako Orfeusz, który plastycznym ruchem umiał przekazać prawdziwe emocje. Słowa uznania należą się także pozostałym członkom zespołu tanecznego (Nimfy, Furie i Dworzanie). Statyczni, wycofani przez większość spektaklu śpiewacy byli w cieniu tancerzy, co paradoksalnie uwypukliło głębię przekazu. Kulturę i solidny kunszt wokalny pokazała Agnieszka Rehlis, najgorzej wypadła Agata Widura-Burda, a to za sprawą chwiejnej intonacji i słyszalnej w głosie niepewności.

Nasuwa się jednak kilka wątpliwości. Choć nie mam zastrzeżeń do śpiewu Rehlis, w partii Orfeusza wolałbym usłyszeć kontratenora. Dziwi mnie, że Toporowski nie poprowadził orkiestry od klawesynu. Jak widać, nie można mieć wszystkiego.

Tytuł oryginalny
Przełom, ale...

Data:
13.06.2013

Źródło:
Materiał nadesłany

Ruch Muzyczny nr 12/09-06-13

26.06.2013

Eurydyki i Orfeusze

Viva Opera!, wieczór poświęcony Jadwidze Romańskiej oraz "Orfeusz i Eurydyka" w reż. Giorgio Madii w Operze Krakowskiej w Krakowie. Pisze Anna Woźniakowska w Ruchu Muzycznym.

23 kwietnia bieżącego roku Jadwiga Romańska, pierwsza dama krakowskiej sceny operowej, ukochana przez krakowian Maestra, skończyła 85 lat (rozmowę z Jubilatką zamieściliśmy w poprzednim numerze "K" - przyp. red.). Trudno w te lata uwierzyć, gdy widzi się jej drobną postać wciąż niemal w biegu i w ustawicznym działaniu. Podobno wybrańcy bogów umierają młodo nawet w późnej starości, bo nigdy nie tracą młodzieńczego zapału oraz przynależnej młodości ciekawości świata i innych ludzi. Co więcej, młodzież, która przecież najchętniej obraca się we własnym, rówieśniczym świecie, Ignie do nich, być może chcąc podpatrzeć i zrozumieć fenomen ich trwania poza czasem, ich intensywności doznawania radości i smutków oraz umiejętności korzystania z nich w budowaniu własnego wielowątkowego świata, którym z chęcią dzielą się z innymi. Powiedzieć też trzeba na marginesie, że bogowie swoich wybrańców nie prowadzą przez życie łatwą i prostą drogą. Jadwiga Romańska jest tego najlepszym przykładem. Czy więc trzeba cierpieć, by nauczyć się tak kochać świat i tą miłością zarażać otoczenie?

Te i podobne myśli towarzyszyły mi 22 kwietnia w Operze Krakowskiej, która zaprosiła melomanów na spotkanie z Jubilatką. Ten wieczór zatytułowany Viva Opera! z pozoru przebiegał podobnie jak dziesiątki jubileuszy. Przypomniano więc curriculum vitae Jadwigi Romańskiej i jej najważniejsze role, którymi wryła się w pamięć i serca nie tylko krakowian, było mnóstwo kwiatów, Złoty Medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis od ministra kultury i dziedzictwa narodowego, klucz do miasta od prezydenta Krakowa, batuta od dyrekcji Opery Krakowskiej, okolicznościowe adresy, listy gratulacyjne i wielki urodzinowy tort. Wyjątkowa była atmosfera ciepła i serdeczności, jaką obecni otaczali Jadwigę Romańską, oraz chłód, jaki niezrównanej Gildzie, Mimi, Łucji, Rozynie, Butterfly, Norinie (lista bohaterek operowych kreowanych przez Jubilatkę jest długa) złożyli jej znacznie młodszy koledzy - obecni soliści krakowskiej sceny operowej. Dla Jadwigi Romańskiej śpiewali Monika Korybalska, Katarzyna Oleś-Blacha, Iwona Socha, Bożena Zawiślak-Dolny, Andrzej Biegun, Krzysztof Kozarek i Tomasz Kuk. Stworzyli oryginalny muzyczny bukiet mieniący się emocjami, będący prawdziwym hołdem dla Wielkiej Artystki. Ona zrewanżowała się krótkim podziękowaniem, ale też niecodziennym darem dla obecnych. Był nim krótki występ jej uczennicy, młodziutkiej Aleksandry Szmyd, obdarzonej pięknym sopranem i wielką wrażliwością muzyczną. Radzę zapamiętać to nazwisko. Wprawdzie przed młodą adeptką sztuki wokalne długa jeszcze droga do artystycznej kariery, ale ma wszelkie dane, by nią kroczyć, a może w przyszłości wiele osiągnąć. Wśród licznych heroin kreowanych przez Jadwigę Romańską na krakowskiej scenie była też nieszczęsna Eurydyka, po którą Orfeusz wędrował do Hadesu. Po raz pierwszy wcieliła się w bohaterkę opery Christopha Willibalda Glucka w styczniu 1970, po raz drugi czternaście lat później w lutym roku 1984. W obu urzekła mistrzostwem wokalnym i prawdą emocji, w jaką wyposażała swą bohaterkę. Jednak dziś przywołuję pierwszy z wymienionych spektakli nie tylko ze względu na kreację wielkiej artystki, ale i na

zapropionowaną przez realizatorów wizję opery Glucka. Oto Krystyna Szner, której dziełem była inscenizacja i reżyseria "Orfeusza i Eurydyki", oraz choreograf Janina Jarzynówna-Sobczak, zdublowały postaci dramatu, tworząc spektakl wokalnobaletowy. Orfeusza śpiewał wówczas Kazimierz Myrlak, a tańczył Jerzy Kozak. Alter ego Jadwigi Romańskiej jako Eurydyki była Barbara Kałużna.

Przypominam ten spektakl, bo oto po przeszło czterdziestu latach znów oglądaliśmy na operowej scenie operę Glucka w wersji wokalnobaletowej. Tym razem inscenizacja była dziełem jednego artysty. Giorgio Madia, absolwent szkoły baletowej mediolańskiej La Scali, na której scenie debiutował jako tancerz, solista min. baletu Maurice'a Bejarta, partner sceniczny Rudolfa Nuriejewa, po zakończeniu kariery tancerza zajął się dydaktyką, reżyserią i choreografią. Współpracuje z prestiżowymi europejskimi teatrami muzycznymi. W Krakowie do dziś wielkim powodzeniem cieszy się jego inscenizacja Kopciuszka do muzyki Rossiniego.

Przygotowując "Orfeusza

i Eurydykę" Glucka (premiera odbyła się 27 marca, w Międzynarodowy Dzień Tańca), sięgnął po francuską wersję opery, w której balet odgrywa znaczniejszą niż w wiedeńskiej wersji rolę. Jak mówił w wywiadzie zamieszczonym w drukowanym programie spektaklu, a przeprowadzonym przez M. Miśkę-Jackowską, taką wizję opery chciał wrócić do tradycji teatru jako syntezy sztuk, wykorzystując jednocześnie fakt, że teatr tańca jest dziś częściej teatrem niż tańcem. Będąc twórcą inscenizacji, reżyserii choreografii i gry świateł, zbudował spektakl bardzo spójny, w czym pomogli mu znacznie Bruno Schwengl, Austriak, autor scenografii i kostiumów, oraz kierownik muzyczny spektaklu Marek Toporowski, wirtuoz klawesynista i dyrygent specjalizujący się w wykonawstwie historycznym, a także Zygmunt Magiera, kierownik operowego chóru komentującego akcję sceniczną. Kapitalnym

pomysłem okazało się usytuowanie chórzystów poza sceną, z boków kanału orkiestrowego. Sama scena oddana została tylko trójce śpiewaków i trójce tancerzy oraz baletowi, który zachwycał i w roli żałobników, i jako duchy ciemności, i mieszkańcy Elizjum, i wreszcie w wieńczącej operę obszernej sekwencji tanecznej. Mnogość i trafność pomysłów choreograficznych Georgia Madii nadawały spektaklowi właściwe tempo i potęgowały ekspresję. Główne jednak zadanie spoczywało na sześciorgu solistach. Szczególnie śpiewacy nie mieli łatwego zadania, musieli bowiem pamiętać przez cały czas o swoich baletowych wcieleniach i ograniczać własną ekspresję jedynie do działań wokalnych. Wszyscy protagoniści (widziałam dwa spektakle z różniącą się obsadą) byli wyśmienici w swych poczynaniach. Agnieszka Cząstka i Agnieszka Rehlis jako Orfeusz stanowiły jedność z wyrażającym ich emocje tańcem Dmitri Prokharauem, Katarzyna Oleś-Blacha i Iwona Socha w partii Eurydyki pięknie współgrały z Gabrielą Kubacką, odpowiednikiem Karoliny Wieczorek wcielającej się w Amora była zwiewna jak duch Mizuki Kurosawa. W sumie otrzymaliśmy wizję Orfeusza i Eurydyki wzruszającą, piękną wizualnie, interesującą muzycznie i wokalnie. To kolejna udana inscenizacja w repertuarze Opery Krakowskiej. Mimo wielu kłopotów poziom naszej muzycznej sceny regularnie zwyzkuje. Oby tak dalej!

Tytuł oryginalny

Eurydyki i Orfeusz

Źródło:

Materiał nadesłany

Kraków nr 6/06-13

Autor:

Anna Woźniakowska

Data:

26.06.2013